

Kopcisz? Nie pojedziesz

26 listopada 2018

Koniec z fikcją przeglądów technicznych. Nadzór nad stacjami diagnostycznymi ma być odebrany starostwom i scentralizowany.

To odpowiedź państwa na plagę kopących w centrach miast diesli. Fikcyjne badania techniczne, podczas których nikt nie sprawdza, ile i jakie spaliny wydobywają się z rur wydechowych, to wielki problem – w wielu miejscach zwyczajowo przegląd można „załatwić”. W efekcie dopuszczone do ruchu są pojazdy, które w ogóle nie powinny wyjechać na ulice. Cierpią na tym mieszkańcy, którzy duszą się m.in. od tlenku węgla i smogu.

Najwyższa Izba Kontroli w zeszłym roku zainteresowała się systemem diagnozowania pojazdów i nie zostawiła na nim suchej nitki. Jak informuje Pulshr.pl, po zmianach za organizację i funkcjonowanie systemu badań technicznych pojazdów odpowiedzialny byłby podległy ministrowi infrastruktury Transportowy Dozór Techniczny (TDT). Do tej pory sprawowanie nadzoru nad przedsiębiorcami prowadzącymi stacje kontroli pojazdów należało zaś do 380 starostów. Ci jednak – w ocenie rządzących – nie wywiązywali się dobrze ze swojego zadania. Skupienie władzy w rękach jednego organu ma pozwolić lepiej egzekwować przepisy.

Jakie jeszcze zmiany są planowane w projekcie nowego prawa? Ci, którzy pojawią się na przeglądzie po terminie (a okres prolongaty wyniesie maksymalnie 45 dni), zapłacą za niego o 50 proc. drożej. Z tych środków ma być finansowana działalność TDT i zatrudnienie personelu dozoru.

Ma to położyć kres sytuacjom, gdy zatwierdzenie przeglądu jest formalnością, a stempel w dowodzie rejestracyjnym można zdobyć bez większego problemu, niezależnie od tego, jakim gratem przyjechało się na stację. Sam resort infrastruktury na

potwierdzenie tych patologii przywołuje wnioski z raportu NIK. Wynika z niego, że ponad połowa stacji skontrolowanych przez Izbę wykonywała badania samochodów po macoszemu, korzystając z urządzeń, które nie spełniały wymagań.

Źródło: NowyObywatel.pl